

w Świętochłowicach (AAN, MBP, 2/137, b.p.), skoro już w zbiorze dokumentów wydanym przez Instytut Pamięci Narodowej na początku 2002 r. zaprezentowano w pełni czytelny plan tego obozu<sup>6</sup>? Czy nie lepiej byłoby skorzystać z opracowanego już i cytowanego wcześniej materiału?

Opublikowana w numerze trzecim pisma naukowego Instytutu Pamięci Narodowej „Pamięć i Sprawiedliwość” negatywna recenzja książki Witolda Stankowskiego *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej...* nie jest jedyną tego typu opinią. Wiele uwag krytycznych zawierają recenzje prof. dr. hab. Tadeusza Wolszy z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk oraz dr. hab. Jerzego Kochanowskiego z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Na zakończenie chciałbym zacytować końcowe wnioski obu historyków dotyczące rozprawy dr. Witolda Stankowskiego:

Tadeusz Wolsza – „Czy wymienione powyżej zalety rekompensują wady i niedostatki w omawianej pracy? Trudno jednoznacznie wyrokować w tej kwestii. Wydaje się wszakże, że duża liczba błędów merytorycznych i warsztatowych oraz inne niedostatki na pewno znacznie obniżają wartość pracy. Zdaniem recenzenta, Autorowi nie udało się wykazać różnic i podobieństw między obozami przeznaczonymi dla niemieckiej ludności cywilnej i jeńców wojennych. Jeżeli zaś ich nie było lub Autor nie potrafił rozwiązać tego problemu, to po co cały trud i starania?”<sup>7</sup>.

Jerzy Kochanowski – „Nie znalazłem informacji o dofinansowaniu książki, wnoszę więc, że wydano ją z pieniędzy publicznych, czyli również moich. Opłacono druk, redaktorów, grafika, recenzentów (notabene uznanych historyków). Na czwartej stronie okładki umieszczono słowa jednego z nich: »W polskiej literaturze naukowej brak było dotychczas tego typu monografii«. To może i dobrze, gdyż – trawestując słowa poety – rzec by można: *Taka będzie historia, jakie historyków pisanie*. Ja się już zaczynam bać”<sup>8</sup>.

Bogusław Kopka



**W odpowiedzi na recenzję Marcina Urynowicza: Marek Jan Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1956. Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, Biblioteka „Frondy”, Warszawa 2000, ss. 731**

Z dużym opóźnieniem reaguję na recenzję książki Marka Jana Chodakiewicza *Żydzi i Polacy 1918–1956* pióra Marcina Urynowicza, opublikowaną w nu-

<sup>6</sup> *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 r. Dokumenty, zeznania, relacje, listy*, wybór, wstęp i oprac. A. Dziurok, Warszawa 2002, s. 223.

<sup>7</sup> T. Wolsza, *Witold Stankowski, Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, wyd. Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2002, ss. 413, „Dzieje Najnowsze” 2002, nr 4, s. 230.

<sup>8</sup> J. Kochanowski, *Gdyby autor czytał dokładniej...*, „Więź” 2003, nr 6, s. 152.

merze 1 (2002 r.) „Pamięci i Sprawiedliwości”. Przez ostatni rok miałem mnóstwo innych obowiązków i dopiero teraz nadrabiam rozmaite czytelnicze zaległości. Uważałem jednak, że niezależnie od czasu, który minął od ukazania się recenzji, słów kilka w tej sprawie należało napisać.

Przede wszystkim zaznaczam, iż nie podzielam niektórych opinii Marka Chodakiewicza przedstawionych w omawianej pracy. Pewne wnioski uważam za dyskusyjne, wiele problemów opisałbym inaczej. Tym bardziej mogę zrozumieć, że zastrzeżenia ma Pan Urynowicz. Ale ze wstydem przyznaję, iż jego tekst jest dla mnie zbyt trudny. Często nie widzę logicznego związku pomiędzy treścią uwag Szanownego Recenzenta a zawartością omawianej pracy. Jeszcze częściej w ogóle nie wiem, o co autorowi chodzi. Urynowicz dość ostro („kuriozalne”, „niepoważne” – s. 189) wypowiada się np. o poruszonej w książce kwestii uciekania się przez społeczność żydowską do bojkotu wobec Polaków, tylko nie wiadomo, dlaczego: czy uważa, że takie fakty nie miały miejsca, czy może przykład dany przez Chodakiewicza jest nieadekwatny? Naciągany? A może kłopot tkwi w tym, że zjawisko nie odpowiada jego wyobrażeniom (s. 189–190)?

Przede wszystkim jednak nie podzielam poglądów Recenzenta na temat metod przedstawiania swoich racji. Marek Chodakiewicz – w przeciwieństwie do Urynowicza – to autor znany i uznany. To, co pisze, może komuś się nie podobać, ale jego książki, w tym także recenzowana *Żydzi i Polacy 1918–1956*, były wymieniane w gronie kandydatów do prestiżowych nagród i niektóre z nich je dostały. Nie tylko z tego powodu oszczędniej szafowałbym słowami: „kuriozalne”, „niepoważne” i „kompromitujące”, po które śmiało sięgnął Urynowicz. A przynajmniej nie w kontraście z tak wątpliwą jakością argumentów merytorycznych. Myślę, że gdyby Chodakiewicz chciał z taką recenzją dyskutować, to pewnie coś by napisał. Ale tego nie zrobił i jego stanowisko w tej kwestii doskonale rozumiem. A nawet podzielam. Piszę więc tylko w swojej sprawie. Otóż Pan Urynowicz był łaskaw wspomnieć moją książkę dotyczącą zajść w Przytyku (*Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 roku. Mity, fakty, dokumenty*). Opatrzył ją charakterystycznym dla stylu całej recenzji komentarzem, iż: „wpisuje się ona w nurt publikacji o stosunkach polsko-żydowskich, których autorzy nie stawiają sobie za cel odtworzyć rzeczywistość historyczną, a raczej starają się dobrać wydarzenia i komentarze, by całość pasowała do ich światopoglądu” (s. 188). Mocne słowa. Oczywiście rozumiem, że recenzja dotyczyła zupełnie innej książki i na moją nie było miejsca. Ale skoro już padł taki komentarz na łamach „Pamięci i Sprawiedliwości”, to należałoby tutaj tę kwestię szerzej rozwinąć. Tak jak informując czytelników o recenzji *Przytyka* opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” przez Jolanę Żyndul (8 marca 2001 r.), należało uczciwie wspomnieć o mojej odpowiedzi (28 marca 2001 r.). Czytelnik miałby szansę dotrzeć do obydwu tekstów, porównać jakość argumentacji i wyrobić sobie własne zdanie. A tak wyszło, jak wyszło.

Ale do rzeczy: skoro Recenzent uważa, że opisując zajścia w Przytyku, dowolnie podobierałem sekwencje wydarzeń, a ich opisy to moje własne widzimisię, to trzeba to udowodnić. Tylko, na Boga, proszę oszczędzić czytelnikom lektury wywodów o „walce Polski [międzywojennej] o suwerenność w Europie hołdującej faszyzmowi i nienawiści narodowej” (s. 188; na jakim kontynencie leży Moskwa?), bo to w czasopiśmie naukowym nie przystoi. Proszę też, jeśli mogę,

o niezapychanie tekstu banalnymi figurami retorycznymi o „bagatelizowaniu przez... [tu wstaw odpowiednie nazwisko] antysemityzmu występującego w społeczeństwie polskim” (s. 191) itp., bo to bez argumentów merytorycznych tylko publicystyczne pustosłowie. Proszę pisać konkretnie. Na przykład: opisując tragiczne wydarzenia z dnia 9 marca 1936 r., Gontarczyk swoimi interpretacjami zafalszował następujące, istotne aspekty zająć, o których jest mowa w takim i takim dokumencie..., komentując same wydarzenia, proces i wyroki sądowe, Gontarczyk pominął milczeniem następujące fakty, które miały niezwykle istotne znaczenie dla przebiegu wydarzeń..., itp. Nie powinno być z tym problemu, bo przecież pozwalając sobie na tak jednoznaczną klasyfikację mojej pracy, Urynowicz z pewnością nie opierał się na jakichś tam swoich wrażeniach, tylko dawno już dokonał rzeczowego, krytycznego rozbioru przedstawionego w książce scenariusza. Może go teraz opublikować, najlepiej razem z moim listem. Jestem otwarty na rzeczową krytykę i uważam, że – dla dobra nauki – z moimi warsztatowymi nadużyciami, poprzekręcanyimi faktami, wymownymi przemilczeniami i innymi pseudonaukowymi „machlojkami” trzeba się koniecznie i natychmiast rozprawić. Wtedy piśmiennictwo Pana Urynowicza będzie miało naprawdę poważny wymiar.

*Piotr Gontarczyk*

## Odpowiedź

Niestety, muszę stwierdzić, że pan Piotr Gontarczyk, decydując się na napisanie listu w sprawie mojej recenzji, nie zadał sobie trudu uważnego jej przeczytania. Nieuwaga posunięta jest do tego stopnia, że pan Gontarczyk przypisuje mi słowa, których w ogóle nie użyłem w swojej recenzji. Nie pada w niej np. słowo „kompromitujące”, po które, wedle Gontarczyka, zbyt śmiało sięgnąłem. Nie dziwi mnie zatem fakt, że w efekcie tak daleko posuniętej nieuwagi i nonszalancji próba obrony książki Chodakiewicza ogranicza się do stwierdzenia, że mój tekst jest niezrozumiały, że nie jestem dostatecznie „znany i uznany” oraz używam zwrotów, które nie powinny znaleźć się w czasopiśmie naukowym. Brak w niej za to jakichkolwiek argumentów merytorycznych.

Moim zdaniem prowadzenie dyskusji niemerytorycznej, bez wnikliwego wczytania się w omawiany tekst, oraz przypisywanie komuś nieużytych przez niego słów, a przy tym uciekanie się do uwag personalnych, nie ma poważnego charakteru naukowego. W mojej odpowiedzi postaram się naprawić błąd, jaki zdarzył się Gontarczykowi, i nie przyjmować podobnej konwencji. Być może dobry przykład podziela. Zmuszony jestem jednak do takiej formy odpowiedzi i argumentacji, która umożliwi czytelnikowi wyjaśnienie w sposób przekonujący poruszone przez Piotra Gontarczyka aspekty.

Słów „kuriozalne” i „niepoważne” użyłem przy ocenie argumentacji Marka Jana Chodakiewicza, który na konkretnym przykładzie bojkotu ekonomicznego chciał wykazać „równość” antypolskiej akcji Żydów wobec antyżydowskiej akcji Polaków, a uczynił to w ten sposób, że zorganizowanej akcji bojkotu gospodarczego Żydów przez pravicę i ludowców (co działo się, jak przyznaje Chodakiewicz,